

Dwanoście apostołów,
Jedynoście proroków,
Dziesięć przykazań boskich,
Dziewięć chórów anielskich,
Osiem świętych miłości,
Siedem świętych Sakramentów,
Sześć grają w leliją przed Najświętszą Maryją,
Pięć ran cierpiot Pon,
Śtyry listy wanielisty,
Trzech patryjarchów,
Dwie tablice Mojżesowe,
Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje,
A na ziemi panuje.

Czy i w innych okolicach znanem jest to wyznanie wiary, nie wiem. Byłoby jednakże bardzo ciekawem zbadać to, a mam nadzieję, że Szanowna Redakcyja „Ludu“ nie odmówi miejsca w swem piśmie na pomieszczenie wszelkich dalszych przyczynków do omawianej tu kwestyi.

Severyn Udziela.



Bajka o ciekawej babie.

Żył raz sobie bogaty chłop. Miał on piękne gospodarstwo, konie woły, świnię, owce, dużo pola i łąk. Jak zwyczajnie w takim gospodarstwie nie mógł wszystkiemu podołać, musiał więc trzymać czeladź a w lecie najmował nawet robotników do pomocy. Lubili u niego ludzie robić, gdyż gospodarz był ludzki i wyrozumiały, a znał się on na rzeczach, bo ludziom oprócz płacy nie żałował strawy i wódki. Miał on młodą żonę, kochał ją bardzo, nie bił jej nigdy, nawet palca na nią nie zakrzywił, bo był dobry — ale to właśnie było złe. Co to warta baba nie bita? Ma ona wtenczas człowieka za nic. Jeśli więc chcecie, by was baby kochały, obijcie ją dobrze, choć raz na rok, wtenczas będą was szanować i kochać. Otóż baba owego gospodarza często brykała i jeszcze mówiła przed ludźmi: „Mój mąż to taki rura, że niema podobnego na świecie, gdzie go posadzisz, tam siedzi, żeby się choć kiedy pokłócił ze mną, choćby nawet i wybił, a to nie, ot taki to człowiek jak fajka za grejcar. Donosili to usłuźni sąsiedzi gospodarzowi, lecz on by nikomu wody nie zamącił, więc tylko się uśmiechał i swoje robił.

Raz, a było to z początkiem lata w same sianokosy, wynajął sobie kosarzy do koszenia łąki. Z rana sam z nimi kosił, aby dać ze siebie przykład i mieć dozór nad najmytami, bo wiedział o tem, że jak nie dołożysz okiem, to dołożysz workiem. Gdy już było blisko południa, poszedł do domu, aby przynieść żeńcom co jeść; wziął więc z domu bochen cbleba, narwał w ogrodzie cebuli, do korobki nabrał soli i o flaszce nie zapomniał. W drodze wstąpił do karczmy, wziął wódki, bo nie wypadało przyjść do robotników z gołemi rękami. Już dochodził do swych robotników, lecz spostrzegł, że ci zbiegli w jedno miejsce i zaczęli krzyżeć: „Wąż! wąż! zabij! zabij! przyczem podnieśli kosy do góry. Pospieszył i gospodarz w tę stronę, zobaczył naprawdę węża, lecz nie dał go zabić i mówi: „Dajcie mu pokój, niech sobie idzie, nic on nikomu złego nie zrobił, na cóż go zabijać“. A było to całe gniazdo, wąż ze swemi dziećmi. Zabrał się on tedy z całą swoją rodziną i poszedł w inną stronę.

Po obiedzie zabrał gospodarz garnki i flaszkę i wracał do domu. Gdy już był z daleka od ludzi na połowie drogi, na ścieżce zastąpił go tensam wąż, zwinął się w kłębek i podniósł łeb do góry. Chłop chciał go obejść, ale wąż rzekł do niego: „Stój!“ Żdziwiony gospodarz stanął, a wąż mówi: „Przed chwilą uratowałeś życie mnie i moim dzieciom, chcę ci się za to odwdzińczyć, żądaj odemnie, co ci się żywnie*) podoba, a dam ci“. „I cóż ty nędzny płazie dać mi możesz?“ zapytał gospodarz. „Ho, ho, ho, jak zechcesz, dam ci taką moc, że wszystkie skarby będą przed tobą otwarte, albo dam ci długie życie, albo dam ci taką władzę, że w każdej chwili będziesz wiedział, co twoja żona robi lub myśli o tobie, albo będziesz rozumiał, co zwierzęta mówią“. Chłop nato: „Skarbów mi nie trza, bo mam z czego żyć — długie życie w rękach Pana Boga, -- myśli mojej żony nie potrzeba mi, ja wiem, że ona głupia, ale chciałbym wiedzieć, co zwierzęta mówią ze sobą“. „A więc dobrze, daję ci tę władzę, ale musisz się ze mną pocałować“. Chłop z początku bał się, ale wąż zapewnił go, że mu nic złego nie zrobi, bo jest jego przyjacielem, przystał nato. Wąż szybko uwinął mu się koło szyi i nim się chłop połapał, już go wąż w same usta pocałował. Dopiero chłop porwał dreszcze ze strachu. Wąż tymczasem zesunął się w trawę i zawołał: „Pędziesz teraz wszystko rozumiał, lecz ostrzegam cię, byś nikomu o tem nie mówił, od kogo dostałeś tę władzę, bo gdybyś tylko komu o tem słówko pisnął, natychmiast umrzesz“.

*) Żywnie, znaczy tyle co „tylko“.

Idzie chłop, już dochodzi do swej zagrody, patrzy, a tu u niego w sadzie na czereśni całe stado wróbli — a wrzeszczą „Ćwir, ćwir, ćwir, czer, czer!“ Stanął gospodarz i słucha, a wróble mówią: „Patrz, patrz, idzie nasz pan gospodarz, a dobry to człowiek, nie spędza nas z czereśni, nie straszy nas, nie łapie nas, a my mu szkodę robimy. Hejże bracia leśmy na czereśnie do sąsiada, tamten to niedobry, łapie nas, smarzy nas, a dzieciskom daje, hurra na jego czereśnie“. I wszystkie wróble hurmem poleciały do sąsiada. Gospodarz zaśmiał się i pomyślał: „Jak to dobrego człowieka nawet ptaszki znają“.

Dochodzi do wrót a tu pies z radością wybiega i: „Hau, hau, witaj mi mój najmilszy gospodarzu, hau, hau, stęskniłem się za tobą, hau, hau, nikogo nie kocham tak jak ciebie, hau hau!“

Gospodarz go pogłaskał i wszedł na podwórze, a tu kury gda-czą: Turururu-ru kodkodak“ a kogut rozgniewany na kury krzyknął: „Ko! kokoko!“ A kury tak mówiły: „Patrz! oto idzie, idzie, żeby choć kiedy ziarna dał, a ma tak dużo, nie ma to jak nasza poczciwa gospodynia, ona tylko o nas pamięta“. A kogut nato: „Cicho być, to nasz pan, gdyby nie on, pozdychałybyście z głodu razem ze swoją gospodynią, a więc cicho sza.“

Gospodarz poszedł do komory, ukroił psu kawałek chleba,abrał do kapelusza najlepszych krup i rzucił kurom. „Kokoko, kokoko!“ wykrzykiwał kogut i dreptał nogami, co znaczyło: „Widzicie, widzicie, gospodyni daje plewy, a gospodarz ziarno, kto lepszy? kto lepszy?“

Wieczorem tego samego dnia, gdy przyszło bydło z pola, przysłuchiwał się gospodarz ich rozmowie. Wół, co cały dzień pługiem orał w polu, usiadł zmęczony w oborze na słomie i drzemał, zwi-siwszy głowę. Filut cap, co cały dzień boży figlował tylko z kozami lub wysypiał na pastwisku, podszedł z tyłu i kopnął go nogą, a wół na to: „Muu!“ a kozieł „Bee!“ Słucha gospodarz, że wół mówi: „Ej dał byś sobie spokój, ja cały dzień napracowałem się w polu, jestem kontent, iż mam trochę spoczynku, bo jutro znowu muszę z pługiem w pole.“ „Et głupiś, mnieby się tam chciało pracować,“ mówi kozieł. „A cóżbyś na to poradził?“ pyta wół. „Et wiesz co; jutro rano wywał język, wytrzeszcz oczy, naciągnij nogi, gospodarz będzie myślał, żeś ty chory, złęknie się i da ci spokój“, nauczał go kozieł. „Uhm“ mruknął gospodarz i poszedł do izby.

Drugiego dnia jeszcze przed wschodem słońca, wpadł parobek do izby i woła przestraszony: „Panie gospodarzu, wół zdycha!“ „Nie mu nie będzie“, mówi gospodarz, „zostaw woła, a zaprząż capa do pługa, a nie żałuj mu tam pręta, ale go nie zabij“. Usłuchał parobek,

zaprzągł capa i pojechał w pole. Ździwiony cap, nie wiedząc, co się stało, z początku zaczął skakać i nie chciał w pole jechać, lecz gdy poczuł pręt, musiał nieboraczysko w pole jechać. Na polu jednak, ani usz pługą uciągnąć, lecz gdy dostał z pięćdziesiąt prętów, do południa jedną skibę wyorał. Na obiad puścił go parobek na pastwisko między kozy, lecz on czempredzej pobiegł do wsi do obory i już delikatnie nóżką go poskrobał i zaczął prosić płacziwym głosem: „Wstań mój przyjacielu, idź do roboty, bo mnie tu na śmierć ubiją“. „Aha“ rzekł dobroduszny wół i wyzdrowiał.

Dalej przysłuchiwał się gospodarz, jak kotka uczyła swoje dzieci owić myszy i ptaszki, jak gospodyni ze dzbanka łąpką śmietankę wyjeść i t. p.

Około południa wracał gospodarz z pola do domu, droga wiodła blisko rzeki, obok rzeki było bagno i wielkie błoto. Tam siedziała świnia i ciągle coś chrusikała :

„Chruń, chruń, chruń“. Ciekawy gospodarz zatrzymał się i słucha, z kim ona to tak rozmawia i zobaczył rybkę, co ze świnią kłóciła się. Rybka śliczna i gładka wywijala się w wodzie jak wrzeciono, a zobaczywszy świnie w błocie powalaną, rzekła: „A ty świnio! Popatrz, jaka ja ładna śliczna panna“. Ale świnia popatrzyła na nią z ukosa i mówi: „Ty gorsza świnia odemnie“. „Dlaczego?“ pyta, a świnia nato: „Bo jak mnie ludzie jedzą, to palce oblizują, a ciebie jak jedzą, to ciągle spluwają pfuj! pfuj! pfuj!“.

Jednakże gospodynia zaczęła coś miarkować, iż mężowi coś jest. Taki zamysłony, chodzi tylko po oborach, stajniach, po polu i po lesie, ciągle coś słucha, może on nie samowity?. Pyta go tedy: „Mój Macieju, (gospodarz Maciej się nazywał), co ci jest?“ „Et nic“, mówi chłop i ręką machnął, niby chciał powiedzieć: „Co ci durna babo do tego“. Ale baba nie ustąpiła i mówi: „Mój kochany, powiedz mi, co ci brakuje, wiesz, że cię kocham nad życie, a ty mnie nie chcesz się zwierzyć“. „Ta jabym ci powiedział, ale gdybym tylko słówko o tem pisał, musiałbym umrzeć“, mówi chłop. To tem bardziej zaciekawilo babę, lecz na razie zmilczała, chodziła tylko jak struta, a tak ją coś piekło, że na miejscu usiedzieć nie mogła, koniecznie chciała, by jej mąż powiedział, co wie. Powiadają, że gdzie dyabeł nie może, tam posle starą babę, ale gospodynia była młoda i ładna, a obleśna, a taka najgorsza. — Wiecie, co zrobiła? Posłała do karczmy po kwartę dobrej wódki, narobiła pierogów z samym serem, upiekła kielbasę i usmarzyła jajecznicę pełną miskę. Dała to wszystko mężowi na wieczerzę i sama jadła i piła koło niego, a potem oblała go rękami i całowała. Gdy sobie już chłop podpił i był już

w dobrym humorze, mówi mu żona: „Wiesz co mój mężu, raz kozie śmierć, prędzej czy później to wszystko jedno, a takbym rada z tobą razem umrzeć, ale powiedz, co wiesz“. Chłop miał już dobrze w czubie, więc mówi. „A już powiem, tylko przynies kilka okłódków słomy do chaty, żeby mi było łatwiej skonać“. (Na słomie lepiej się umiera, niżli na pierzynie). Baba zaraz podskoczyła i już za drzwiami prosto do stodoły po słomę pospieszyła.

Chłop tymczasem jadł kielbasę i po kawałku rzucał psu pod stół. Pies leżał pod stołem i był bardzo smutny, głowę zwiesił, nawet kielbasa mu nie smakowała. Po izbie chodził kogut, podniósł głowę do góry i na gospodarza z politowaniem patrzył, potem przystąpił do psa i dzióbnął go w ogon, a pies: „Werrr“ a kogut: „Ko, ko, ko, ko, ko“. „Co one tam mówią?“ nadstawił gospodarz uszy. Pies zaś mówił tak: „Czekaj, czekaj, nie długo będziesz tak brykał, jak nasz gospodarz umrze, rychło ciebie gospodynia na sądny dzień żydom sprzeda“. A na to kogut: „Ej miałbym się czem turbować, co jutro będzie, ja tylko teraz widzę, że nasz gospodarz głupi“. „Głupi mówisz“ warknął pies „a to dlaczego?“ „A głupi, patrz ja mam siedm żon, a wszystkim dam radę, on ma tylko jedną, a rady sobie dać nie może“, mówił kogut. „I tybys takiej babie rady nie dał“, rzekł pies. „Ja? jabym jej kazał teraz przynieść jeszcze sznur od studni, dobrze go namoczyć, potem kazałbym się babie rozebrać, a takie bym jej sprawił smarowanie, żeby jej się odechciało tajemnic“, mówił rozgniewany kogut.

Na to weszła baba ze słomą. „Przynies no jeszcze sznur od studni, a namocz“, powiedział chłop. Baba zaraz przyniosła. „Teraz rozbierz się“. Baba nie spodziewając się niczego, czempędzej się rozebrała. Chłop tymczasem drzwi zahaczył, złożył sznur we czworokój! jak skropi babę! Baba w krzyk, ale chłop na to nie pyta, bije a bije, co się wlezie. Tymczasem w kącie siedziała kwoka na jajach. Jak każdemu wiadomo, gospodynia kwoce schlebia, aby nie złażiła z przetaka i nie zaziębiła jaj, sama przynosi jej ziarno i wodę. Kurka zaś myśli, że ona w większych łaskach u swojej gospodyni, niżeli inne kury. Kwoka więc zobaczywszy, iż gospodarz bije gospodynię, jak nie wrzaśnie na koguta: „Ty złodzieju, to wszystko przez ciebie, to ty namówił gospodarza, żeby on bił gospodynię“. Kogut kwoki nie lubiał i tylko jednym okiem na nią spoglądał, chciał jej więc coś powiedzieć, a gospodarz w tej chwili sznurem po kwoce przez plecy: „Kodkodok“ wrzaśnie kurka a kogut: „Kokoko, kokoko; to znaczy: „Gwałtu“! „A dobrze ci tak, a dobrze ci tak“, śmiał się

kogut i dreptał nogami. Chłop otworzył drzwi, a baba tak całkiem goła aż na ulicę wybiegła i krzychała: „Gwałtu“, a kwoka za nią.

W chacie został chłop, pies i kogut.

* * *

Lud wierzy w to święcie, że zwierzęta ze sobą rozmawiają i krytykują, lub pochwalają czynności swego gospodarza. Mówią n. p. wieśniacy, że psy przeczują nieszczęście w domu, taksamo i konie. Jeśli w rodzinie jest smutek, udziela się to i zwierzętom. Mówił mi jeden wieśniak, że gdy konia sprzedawał, on drżał ze strachu i płakał ze żalu, chłop go więc nie sprzedał. Jeśli ma być we wsi ogień, psy wyją i patrzą w pewną stronę. W tej stronie wybuchnie pożar, jak powiadają. Gdy Tatarzy napadali niegdyś na nasze ziemie, kruki i wrony przeczuwając żer, leciały przed nimi. Dlatego to kruki i wrony dotychczas mają zwiastować nieszczęście. Psy zaś mając zmysły delikatniejsze i wrażliwsze, niż ludzie, niepokój swój zwiastowały wyciem, a najbardziej tedy, gdy spostrzegły łunę od pożaru. Wszak psy i teraz wyją, gdy zobaczą w nocy pożar, lub wschodzący księżyc i wpatrują się w jasności. Stąd poszło, że teraz chłopci obserwują wyjącego psa, w którą stronę ma oczy zwrócone.

Powiadają także, jeśli kto chce słyszeć mowę zwierząt, niech w wigilię Bożego Narodzenia pójdzie o samej północy do stajni i tam ich rozmowę usłyszy. Rzecz to jednak bardzo niebezpieczna, bo taka ciekawość sprowadza natychmiastową śmierć. Na dowód czego opowiadają takie zdarzenie:

Pewien gospodarz chcąc się przekonać, czy woły jego naprawdę ze sobą rozmawiają, poszedł w wigilię Bożego Narodzenia o północy do obory i wylazł na strych. Wtem jeden wół mówi: „Chrystus się narodził“ „A tak“, rzecze drugi „lecz nawet jutro w dzień tak święty będziemy musieli pracować“. „A to dlaczego?“ pyta pierwszy wół. „Czemu pytasz? wszak nasz gospodarz za chwilę umrze, a jutro musimy go zawieść na cmentarz“. Zeszedł gospodarz ze strychu, pożegnał się ze żoną i dziećmi i za chwilę umarł. Woły zaś powiozły zwłoki jego na cmentarz.

